



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 29.

Rok 1922. WARSZAWA, 15 Lipca

Rok LV

ZOFJA ROŚCISZEWSKA.

STARE POWOZY.

Zapylone
Przez myszy pogryzione
W ciemnej stajni wozowni -
Czasem się tam wbiegało
Pleśnią i stęchlizną pachniało,
Prócz nich - szczury, pająki, goście nieodzworni...
Z podniesionemi budami
Stajni rzędami
Stare powozy, odwieczne kryte sanie,
Co na bale w noc zimowe
Krynolinowe wozify panie...
Pod spuszczoną budę,
Pod skóry ze starości rude
Wsuwało się ciekawą głowę,
Pajęczyny zamiatały włosy psowe,
Czasem... szust... wyskoczyła mysz niespodziewanie...
I bardzo stara karetka
Bez dyszla i bez stangreta,
Babunia w niej do ślubu jechała -
Kiedyś była cała
Adamaszkowa biała,
Ciągnęła ją sześć białych koni...
Od tego dnia już tyle dni minęło,
Z tych koni już - ani jednego niema,
I dzisiaj nikt nie wsiada do niej,
Niepotrzebna, zapomniana, niema.

Ostrożnie, ostrożnie otwierało się drzwiczki
Szkło okien zapylone - dzwoniło...
Pytały różowe usta i różowe spódniczki:
„Kareto, co w tobie się dzieje?
Kareto, co ci się śniło?”

A ona pamiętała zapomniane dzieje
I fantastyczne podróże,
Opowiadała molom, co gryzły jej poduszki,
Że pamięta bławatkowe oczy i smukłe białe paluszki,
Kryształowe, podróżne flakony,
Sukien obfok tęczowy misternie ułożony
W walizach płaskich na górze,
A kiedy uchylano drzwiczki
To po stopniach jej trzewiczki
Przewiewały takie małe...

.....
Dzieci bawią się, że jada
Śmiech srebrną dzwoni kaskadą,
Żyją szyby i sprężyny
A karetka opowiada -
Przyszła do niej w odwiedzinie
Wypłowiła przeszłość blada,
Zapomniane jej godziny...
Tarlatany, gazy, szale...
Drogi w śniegach, dwory... bale...
Opowiada karetka - klaszczą z radości rączki
Oczy błyszczą i twarze palą jak od gorączki -
Opowiada karetka i co umarło - żyje -
Żyją okna dzwoniące, stare kofa niczyje...
Pająki zaszuchane - dzień ze zmrokiem się mija,
Żyje stara karetka, niepotrzebna, niczyja...

.....
Przyśniło mi się dzisiaj w noc lipcową, nad ranem,
Że ta sama karetka z czemś bardzo ukochanem
W tych samych adamaszkach zbutwiała i spłowiła
Bezpowrotnie, boleśnie, na zawsze odjechała,
Moje Dzieciństwo-Szczęście w daleką śmierć porwała!

PEDAGOGIKA H. G. WELLSA.

Według powieści jego p. t. „Nieśmiertelny Ogień“ *).

(CIĄG DALSZY).

Temu przerażającemu oskarżeniu chory przeciwstawia jak najżywszą wiarę. „Bóg mieszka w moim sercu, mówi. W sercu mem, jeżeli go niema gdzieindziej, jest Bóg, który zawsze kierował mnie ku dobremu i dziś jeszcze mną kieruje. Sumienia mego nic dotknąć nie może. W klęskach, które wy uważacie za próby ostrzeżenia, ja widzę jedynie niewytłumaczone nieszczęścia. Niepokoją mnie one, lecz mnie nie przytłaczają. Wydają mi się jedynie zdarzeniami bez głębszego znaczenia“. I pomimo, że przybyli czują się przerażeni, wchodząc na temat tak drażliwy, Huss mówi dalej bez cienia zakłopotania. Zadaje sobie pytanie, czy Bóg wszechświata, Bóg gwiazd, może mieć jakikolwiek bądź związek z zagadnieniami, dotyczącymi sumienia ludzkiego. I nie przypuszcza, aby po za nami dobro mogło istnieć w dziełach Boga. Prawdę powiedziawszy, życie ludzkie zdaje się jedynie składać z niepokojów, z rozczarowań i z cierpień. Jeśli człowiek przejrzy w całej jego okropności to „piekło oczywiste“, jakim jest stworzenie, jeśli spojrzy na tortury, jakie znoszą niezliczone na świecie istoty, poświęcane i umęczone bez powodu, wnioskować będzie za p. Hussem — w tych samych okolicznościach — w sposób następujący. Świat jest dziełem istoty nikczemnie złośliwej, albo niesprawiedliwie okrutnej, a nawet przestępczo obojętnej. P. Farr próbuje ironizować nad podobnym argumentem, lecz widzi on — biedny człowiek — w tem twierdzeniu pesymistycznym jedynie grzech pychy.

Hjob Huss broni się dalej. W jaki sposób doprowadza swoich uczniów do uczestniczenia „w życiu nieśmiertelnym, które rozpoczęło się niewiadomo kiedy, a rozwija się ponad gwiazdami i poza nimi? Właśnie, ucząc historii, nauk biologicznych, filozofji, a jednocześnie utrzymując nauczanie utylitarne „w należyтым stopniu podporządkowania“. „Młodzież powinna uczyć się historii, jak gdyby to była własna ich przygoda, geografji, jak gdyby świat cały był ich własnością, języków żywych jako kluczy do duszy narodów, nauk przyrodniczych nietyle w celu urzeczywistnienia postępu przemysłu, ile raczej jako środka zrozumienia wszechświata. Celem wychowania nie jest, rzecz prosta, przygotowywanie ludzi interesu, lecz gentlemanów ludzi o szerokich poglądach, dobrze wychowanych, o umysłach otwartych, zdolnych do poświęceń, umięających nad sobą panować, gotowych służyć ludzkości...“ Woldingstanton był świadkiem, jak dawni jego uczniowie obejmowali wszelkie możliwe stanowiska, w handlu, w przemyśle, w zawodach wyzwolonych: wszędzie doskonale wywiązywali się z zadania. Lecz tę tradycję należy podtrzymać, a trwać ona będzie o tyle, o ile płomień, wzniesiony przez Husssa, goreć będzie. „Ale, woła

on, nauczanie prowadzić trzeba dalej tak, jak ja je począłem. Trzeba... trzeba...“ — Niemożliwą jest rzeczą powierzenie szkoły utylitarysty takiemu, jak p. Fare, który nie ma „ani ideału, ani wiary, ani ducha poświęcenia“. Mówiąc uczniom o państwie Brytańskim, przedstawia je jedynie jako „spisek kupców, najeżony zagrodami taryf celnych i pozbawiony szerszego znaczenia“. Co za zboczenie! A więc synowie nasi byliby walczyli w tej wojnie z Niemcami, aby zachować umysłowość „komiwojażerów niskich i brutalnych“. I to dla osiągnięcia tego niższego celu p. Farr rości sobie prawo do stanowiska dyrektora! Niechaj mu dadzą szkołę, a Woldingstanton z konieczności upadnie.

I dyskusja wybuchła na nowo, lecz tym razem na gruncie metafizycznym. Nie jest rzeczą obojętną, jakie się posiada pojęcie o stworzeniu z chwilą, gdy się jest wychowawcą i ma się przygotować młodzież do odegrania roli w świecie. Z dwóch rzeczy jedna: albo życie jest komedją, albo tragedją. W pierwszym wypadku powodzenie usprawiedliwia uczynki ludzkie, a zatem trzeba przygotowywać młodzież w ten sposób, aby jej się w życiu powiodło. Istotnie poco się starać rozumieć znaczenie życia, jeżeli polega ono jedynie na torowaniu sobie drogi? To też wykształcenie techniczne może w ostateczności wystarczyć przy poszukiwaniu tego ideału. Lecz, jeżeli przeciwnie, życie jest tragedją, jeżeli człowiek ma spróbować dróg szerszych, jeżeli ma sobie powiedzieć, że być człowiekiem, znaczy, jak mówi Goethe, być bojownikiem, trzeba dać uczniom jasny pogląd na to, czem jest człowiek, czem jest Wszechświat i czem się stać może, jednym słowem, należy im wyłożyć znaczenie życia. — W dodatku rozpaмиętywanie nad złością świata, brak pewności co do przeszłości i nadziei w przyszłość przekonywują ostatecznie p. Husssa, że „Bóg wiary i odwagi“ istnieje jedynie w sercu ludzkim. Rzeczywiście, któż do wiedzie naszej nieśmiertelności? Czyż prace d-ra Conan Doyle'a i Olivera Lodge'a wnoszą jakiegokolwiek bądź światło w tej sprawie? Hjob Huss nie wierzy narazie we wszystkie te rzekome objawienia, we wszystkie te rozprawy o płaszczyznach astralnych i o wysubtelnionych atomach, przeciwnych ustalonymu porządkowi. „Człowiek wnioskuje o pozornej rzeczywistości na podstawie bólu, pragnienia, wysiłku mięśniowego, wrażenia słońca lub deszczu na twarzy, uczucia sprawiedliwości i innych rzeczy zasadniczych... Niema się wobec tych rzeczy (astralnych) wrażenia rzeczywistości“. — A jednak p. Huss wierzy w nieśmiertelność, lecz w nieśmiertelność Boga, w nim mieszkającego. I to ten niegasnący płomień, „jedyna iskra duchowa w surowej rozległości wszechświata martwego

i pustego“, utrzymuje go przy życiu, pobudza go do walki bez otuchy, do energicznego spełniania... jego długiego i ciężkiego zadania... bez nadziei nagrody. Jest on bogiem jego zbawienia. „Niechaj mnie świat cały męczy i zabija, nie przestanę w nim pokładać nadziei, woła. A jeśli i on ma umrzeć... Cokolwiek bądź się stanie, nie mogę zrobić inaczej, muszę mu służyć“.

Lecz entuzjastyczne uniesienie Hjoba Husssa zostaje zakłócone, gdyż poza krytyką trzech gości musi wysłuchać krytyki d-ra Barracka, który ma być obecny przy jego operacji. Zarówno z rodzaju wykształcenia jak i z wychowania, doktor jest agnostykiem, przyjmującym w całości granice, wyznaczone rozumowi ludzkemu; pełen zwątpień, jak św. Tomasz, wierzy jedynie w fakty. Jedna rzecz uderza go przedewszystkiem. To walka o byt. „Czy poza nią jeszcze co istnieje? Może pan, rzekł, nazwać tę walkę, jak się panu podoba. Może ją pan nazwać Bogiem; lecz dla mnie Bóg jest pojęciem antropomorficznym. Nazwijmy ją procesem“. To też, ważnym w zdaniu p. Husssa, jest to, że nie chce on poddać się faktom, ani spojrzeć światu „śmiało w oczy i brutalnie“. Następnie, p. Huss chciałby, aby w sercu ludzkim był pewien rodzaj nowoczesnego Boga niższego, w braku wielkiego Boga wszechświata. Lecz z jednej strony dla lekarza w sercu ludzkim są gruźelki krwi, jądra kostnienia i tłuszcz, a nie Bóg“. Poza tem, dajmy na to, że jest ten Bóg, przedstawia on tylko obecny stopień rozwoju świadomości ludzkiej. A w takim razie, wydawanie sądów przy naszej dzisiejszej inteligencji, według przyjętych norm, jest to wydawanie sądów, które z czasem zmienić się mogą. — W tych warunkach jest może rzeczą ciekawą, czem powinno być wychowanie według takiego agnostyka, jak d-r Barrack. Należy według niego stanąć wobec faktów. Otóż wkrótce daje się zauważyć, że proces nie liczy się zupełnie ani z naszymi upodobaniami, ani z naszymi obawami, ani z naszymi pojęciami. Wystawia nas na próbę; tem lepiej, jeśli wychodzimy z niej zwycięsko, w przeciwnym bowiem razie zmiążdży nas. Dlatego też trzeba pouczyć młodzież, czem jest świat, dać jej dokładne pojęcie o wszystkich przepisach i wszystkich najdrobniejszych szczegółach sztuki, jaką mają do odegrania. Nie należy się jednak ludzi co do potęgi wychowania, przekazywanie bowiem cech nabytych nie istnieje, sprawa dziedziczności jest zakwestjonowana. „Niech pan się całkowicie podda procesowi, mówił doktor. Jeżeli mu pan będzie potrzebny, przyjmie pana; jeśli nie, zniknie pan. Nic pan na to nie poradzi. Jest pan może kawałkiem marmuru, który w posągu istnieje będzie, jest pan może tym, który będzie odrzucony. Nic pan na to

poradzić nie może. Niech pan będzie samym sobą. A zatem, zauważa p. Huss, między tem pojęciem i opinią człowieka wierzącego niema wielkiej różnicy. Jedno i drugie skłania głowę przed tem, co jest, człowiek wiary z radością i z ufnością, niedowiarek, brutalnie, podczas gdy on, doświadczony, odmawia poddania się i przyjęcia w pełni życia tego, co nazywa dobrowolną śmiercią.

* * *
 Niezależnie od swego agnostycyzmu doktor ma przekonanie, że walka o byt,

pomimo, iż proces jej bywa niekiedy twardy i bez litości, jest źródłem stałego postępu, jest zatem walką pożyteczną. Panu Hussowi jednak rzecz ta przedstawia się inaczej; chce on, aby ludzie, zaprzestawszy walki, zgodnie żyli i pracowali. Lecz powstaje tu pewna trudność. Z chwilą, gdy z goła nie będzie walki, pobudzającej życie, jakież będzie jego cel? Czy człowiek na miejscu dreptać będzie? Chcąc uprzeczyć zarzut, doktor prosi p. Hussa o odpowiedź na dwa pytania. Przedewszystkiem przeciw czemu Bóg ludzki każe nam walczyć, a następnie,

w jakim celu żyć będziemy? — Przeciw czemu mamy walczyć? Chcąc na to odpowiedzieć, p. Huss przytacza w sposób dramatyczny dzieje pewnego młodego Niemca, rokującego na przyszłość wielkie nadzieje. Uchwycony przez straszliwe tryby naszego świata chaotycznego i przestępczo-poczętego, staje się on żołnierzem na pokładzie łodzi podwodnej, spada w sposób niepowstrzymany po drodze zła i zbrodni, prowadzony jest do buntu wewnętrznego i wyrzutów sumienia i kończy wreszcie obrzydłą śmiercią.
 H. G. Wells. (D. c. n.)

DUSZA EUROPEJCZYKA XX WIEKU I JEGO MUZYKA.

(SŁÓW PARĘ O PSYCHOLOGII I MUZYCE).

(DOKOŃCZENIE).

Zastanawiającą może będzie okoliczność, że obok pożądaną muzyki odpowiadającej naszym współczesnym wymaganiom i żądaniom, muzyka klasyków i romantyków siły swej nie straciła, przeciwnie raczej stała się koniecznością prawie współrzedną. Ponieważ w innych sztukach pięknych objaw ten z równą siłą i wyrazistością występuje: musimy przyjąć dwa przypuszczenia. Pierwsze, że może muzyka — naturalnie artystów większej miary — posiada cudowną właściwość odpowiadania pożądanym i pytaniom estetycznym duszy w każdym czasie i w każdym stopniu jej rozwoju, a więc że ona sama jest poza czasem — wieczna — lub drugie: że może dusza ludzka podczas swej ewolucji na obszerności zyskuje, nowe pola i dziedziny zdobywa, dawnych nie tracąc i mimo ewolucję zachowując. Istnieje jeszcze trzecie tłumaczenie: artysta epokowy, epokę swą wyprzedza i będąc dla niej po części wcale lub mało zrozumiałym, swe dzieła zostawia dla późniejszych pokoleń. Ostatnie przypuszczenie nie stoi w sprzeczności z zasadniczą tezą, iż muzyka odpowiada współczesnemu społeczeństwu. Artysta bowiem, będąc naturą syntetyczną i twórczą obdarzony genialnością, może odczuwać w ten sposób, w jaki społeczeństwo jego po pewnym czasie ewolucji odczuwać będzie. Współcześnie jedynie pewna grupa jednostek zrozumieć go jest w możliwości, mimo, że zasadniczy duch jego twórczości odpowiada cechom epoki współczesnej.

Wracając do naszego tematu, że muzyka klasyczna i romantyczna i obecnie zaspakaja nasze estetyczne potrzeby — należałoby przyjąć hipotezę o cudownej właściwości muzyki odpowiadania na estetyczne pytania i pożądaną duszy w każdym czasie i na każdym stopniu jej rozwoju; należałoby przyjąć jej „poza czasowość“. Hipotezą pozostać jeszcze musi, gdyż czas rozwoju muzyki równoległe do rozwoju duszy kulturalnej jest zbyt krótki dla stwierdzenia racji jej lub nieprawdziwości. Że niektórzy twórcy epokę swą wyprzedzają — jest faktem, to też należałoby oba tłumaczenia rozpatrzyć i jako ostateczny wynik otrzymalibyśmy teorię:

Pojawiają się co czas pewien wielcy mistrze dźwięku, których dzieła w genialności i natchnieniu, całym wysiłkiem twórczym wybitnego ducha spłodzone, — dla współczesnych, niedorosłych do miary artysty, prawie nie zrozumiałe — wieki przetrwają; niezgłębione źródło, zawsze niewyczerpane, zawsze nowe myśli obejmujące: wieczną odpowiedź na pytania i potrzeby estetyczne w ciągu ewolucji duszy kulturalnej pochodzące — tworzyć będą.

Może i twory współczesnych artystów: i w bólu nawet rozkoszy szukające, ostaną się, choć w części, burzącej sile czasu. Warunkiem jest tylko to w muzyce tej działającej tak gwałtownie kryły się pierwiastki piękna i inwencji. Samo poszukiwanie oryginalności i najdziwniejszych połączeń — muzyką jeszcze nie jest.

Droga, na którą wstąpiła w dobie współczesnej ewolucja muzyki jest stromą i niebezpieczną, niech przewodniciele i noszący iskrę bożą na nią ważą się jedynie.

Niech toruje dalej nowe ścieżki estetyczne i wyrosli ze społeczeństwa niech dlań nadal szukają odpowiedzi na pytania i pożądaną.

Krytyka historyczna, i uwzględniając stan psychiczny społeczeństwa — uznać musi i tony muzyki współczesnej.

Sztuka jest odpowiednikiem społeczeństwa i jego zwierciadłem.

Staralem się krótko wykazać, jak ścisły stosunek wzajemny łączy psychikę kulturalnego człowieka z muzyką, zwłaszcza z muzyką współczesną.

Staralem się odmalować, wychodząc z teorii a raczej prawa, którego tak szczerym obrońcą i znakomitym poplecznikiem był Hipolit Taine, jak silnymi więzami spętany jest twórca ze swym podłożem, ze swym społeczeństwem, z jego wszystkimi cechami, pragnieniami; wiarą i smakiem estetycznym.

Mówi H. Taine o zespołach, w których powstaje i tworzy artysta. Utworzywszy wokół wybitnego artysty grono innych, pokrewnych, choć o mniejszej wartości i określając ten mały zespół mianem rodziny, pisze dalej: „Ta sama rodzina mieści się wespole obszerniejszym, a tym jest świat,

który ją otacza i którego smak odpowiada jej smakowi. Stan bowiem obyczajów i ducha jest ten sam dla publiczności co i dla artystów; nie są oni ludźmi odosobnionymi. W tej chwili poprzez oddalenie wieków ich tylko głos usłyszymy; lecz i pod tym głosem doniosłym, który, drgając aż do nas dochodzi, słyszymy pomruk i jak gdyby rozległe huczenie głuche, wielki głos bezgraniczny i różnorodny ludu, śpiewającego współdzwicznie dokoła nich. Byli oni wielcy tylko przez tę harmonję. I tak właśnie być musiało. Fidyasz, Iktinos, ludzie, którzy stworzyli Partenon i Jowisza olimpijskiego, byli, jak inni Ateńscy, obywatelami wolnymi i poganami, wychowywanymi na widowni gimnastycznej, wprawionymi do walki, ćwiczącymi się nago, przyzwyczajonymi do obrad i głosowania na placu publicznym, mającymi te same wierzenia, ludźmi tej samej rasy, tego samego wykształcenia, tego samego języka, tak, że we wszystkich chwilach ważniejszych życia byli podobni do swoich widzów“.

To samo zastosować możemy do współczesnego stosunku artysty, twórcy do jego świata. Wpływ świata kosmopolityczny w formie, uszczuplenia doznaje w treści, w której na plan pierwszy wybija się świat mniejszy: społeczeństwo i naród artysty.

Szybko biegną dzieje świata. Pod wrażeniem wielkiej wojny żyjemy wciąż jeszcze. Tworzenie państwowości wiele od nas wysiłków wymaga i wywołuje wiele tarć i walk.

Na przejawy sztuki a zwłaszcza muzyki najostatniejszej doby, ostatnich lat 10 trudno patrzeć sine ira et studio. Niech mi wolno zatem będzie zamilczeć o muzyce najnowszej.

W krótkim szkicu niniejszym pragnąłem jedynie podnieść ścisłą łączność między społeczeństwem a artystą, oraz podkreślić odzwierciedlenie w przeważnej części utworów współczesnych tego, co czujemy, pragniemy, do czego myśl nasza dąży i w czem przejawia się nasze zbiorowe życie.

Tą myślą powodując się unikałem wszelkich szczegółów teoretycznych i historycznego znaczenia, jako też wyliczania całego szeregu nazwisk, złotymi zgłoskami zapisanych w dziejach naszych.
 Z. G.

Prof. S. ZIELIŃSKI.

ORESTEJA AJSCHYLOSA

Idea usprawiedliwienia moralnego.

Jej geneza i rozwój.

(CIAĞ DALSZY).

II.

Pierwszą ideą, jaka nastęrczyła się niemo-
włęcemu umysłowi człowieka, gdy, nakoniec,
obrzasała dlań zorza życia świadomego, była
idea zależności jego od potęg przyrody; potę-
gi te, o świecie rodzącej się świadomości, stały
przed nią na kształt olbrzymów, posiadających
moc nadludzką, ale ludzkiemi obdarzonych na-
miętnościami i popędami. Tacy byli bogowie
pierwotnej ludzkości. Mogło ich być dużo;
szczególniej wszakże blizkimi dla niej byli ci
bogowie, których działania, wskutek powta-
rzalności swej, najbardziej na życie jej wpły-
wały, których władzę nad sobą czuła ona ze
szczególną siłą. Codziennie noc zabija dzień;
corocznie zima zabija lato; codzień człowiek szu-
kać musiał schroniska przed strachami nocy, co-
rok — przed dokuczliwością zimy; czynił to w mo-
cnem zaufaniu, że panowanie obu tych wro-
gich życiu potęg nie będzie długotrwałe: przyj-
dzie słońce-bohater i zerwie błyszczącą zbroję
z pokonanej nocy; przyjdzie słońce-bohater
i rogzromi mglistą twierdzę pokonanej zimy.
Takie były mity główne ludzkości pierwotnej;
spotykamy je na całym obszarze kuli ziemskiej.

Era nowa rozpoczęła się w wtenczas, gdy
ludzkość, opuściwszy tor ewolucji czysto zwie-
rzęcej, fizycznej, wstąpiła na drogę świadomego
postępu umysłowego; rozpoczęła się dla tych
jedynie ludów, którym, mocą niezbadanych
praw przyrody, sądona była ta droga. Dla
ludów aryjskich chwila ta nastąpiła, o ile są-
dzić wolno, już po wyodrębnieniu się wscho-
dniej hindo-irańskiej grupy; dlatego to mity,
o których będzie mowa niebawem, spotykają
się u szczepów greckich i germańskich, nie
spotykają się zaś ani u Hindów, ani u Persów.

Nowa idea, naszej odpowiadająca erze, była
konsekwentnem rozwinięciem owych dwóch
idei starych, przeniesieniem idei tych w sferę
wyższą, umysłową; i tutaj mamy tę samą walkę
pierwiastka życiowtórczego z pierwiastkiem wro-
gim życiu, walkę dnia i nocy, lata i zimy, tylko
o jeden stopień wyższą. Jednostką czasu no-
wej idei nie była już doba i nie był rok, ale
okres dłuższy, w przybliżeniu mający się tak
do roku, jak rok ma się do doby. *Wszystko,
cokolwiek miało początek, będzie też miało
i kres; ale po kresie będzie nowy początek;*
ta idea wielka, na którą człowieka naprowadził
zmiersch dnia pod naporem nocy i zmiersch
lata pod naporem zimy wraz z oczekiwanym
w obu wypadkach trjumpfem Słońca-bohatera—
ta idea przeniesiona została na wielkie lato ży-
cia ludzkości. I ludzkość miała swój początek:
był czas, gdy i ludzie, narówni ze wszystkimi
innymi zwierzętami, żyli wedle praw swej ro-
dzicielki Ziemi; Ziemia ich odziewała, żywiła,
wyposażała we wszelką wiedzę, której potrze-
bowali, aby przeżywszy wiek, wyznaczony so-
bie, przekazać „pochodnię życia“ następnemu
pokoleniu, — ową wiedzę, dla biologa zagad-

kową, dla poprostu zaś myślącego człowieka —
cudowną, którą nazywamy instyktem. Tak było
ongi, ale już dawno, niezmiernie dawno temu;
był to „wiek złoty“, Królestwo Ziemi i jej po-
tęg. Teraz jest inaczej: pozostałe istoty żyją
nadal wedle prac Ziemi, dzięki czemu poży-
wają jej dary i korzystają z promieniującej
z niej wiedzy, lecz człowiek prawa te przekra-
cza. Człowiek żyje w otwartej walce z ziemią:
ostrzem szpadla i pługa kraje szeroką pierś
ziemi, zmuszając ją, aby rodziła posiane prze-
zeń owoce; ostrzem siekiery tnie odwieczny
jej płaszcz zielony; ostrzem kilofu toruje sobie
drogę do jej trzewi, *in viscera Terrae*. Nie
Ziemia popchnęła człowieka do tego gwałtu
nad sobą; stało się to za sprawą buntowni-
czego Ducha, który powstał przeciwko Ziemi
i jej potęgom. Zwycięstwo Ducha nad Ziemią
i jej potęgami dało początek kulturze ludzkiej;
wtenczas ziemia wieszczła, rozgniewana, ukryła
swoją wiedzę. Omackiem szukaj drogi właści-
wej, cierp, ażeby bolesny twój wysiłek przy-
niósł ci korzyść; giń, aby śmierć twoja stała
się lekcją dla innych, — oto było nowe prawo
Ducha, za którym poszedł człowiek. Ducha
tego Grecy starożytni nazywali Zeusem, a ra-
czej posunęli do godności tego Ducha naj-
starożytniejszego swego boga nieba i dnia,
przedwiecznego (wyrażając się mitologicznie)
małżonka Ziemi przedwiecznej. „To ty — mó-
wi Ajschylos w swej głębokomyślniej modlitwie
do Zeusa, — poprowadziłeś człowieka drogą
świadomości, ty rozkazałeś, ażeby słowo: *ucz
się przez cierpienie* stało się prawem“.

Zeus tedy na czele potęg swoich odniósł
zwycięstwo nad Ziemią i jej potęgami — Tyta-
nami; Ziemia ukorzyła się, ale nie nazawsze.
Wie ona, że wielkie lato kultury ludzkiej, ma-
jąc początek, musi mieć i koniec; wiedzą o tem,
„zamierzyła ona słynną rzecz“ zdrady i zabój-
stwa przeciwko swemu zwycięskiemu małżon-
kowi. Wszak on nie wie, że jest „skazany“
i wiedzę swoją zataiła ona w sobie; i oto,
w ukryciu, hoduje ona swego Węża — wąż był
śróđ ludzi starożytnych symbolem sił niszczy-
cielskich Ziemi — albo swych Wężów (liczba
jest obojętna), swych Gigantów. Przyjdzie czas,
i Zeus ze swojemi mocami runie pod naporem
Gigantów, nastanie wielka zima w życiu ludz-
kości. Ale i zima nie będzie wieczna; prze-
powiadając nieuniknioną kulturę ludzką za-
glądę, mądrość starożytna i tutaj, — rzecz cał-
kiem naturalna, — odsłaniała przed nią nadzieję
odrodzenia; przyjdzie Słońce-bohater, przyjdzie
syn owego zabitego Ducha; pomści on śmierć
ojca, porazi Ziemię i wyhodowanego przez
nią Smoka: wtenczas nastanie nowe jasne
królestwo Ducha, nowe wielkie lato.

Tak wygląda myśl najstarożytniejszej mi-
tologii germańskiej i greckiej; mimo odsłania-
jącą się w dalekiej perspektywie nadzieję, cha-
rakter tej mitologii był smutny, gdyż zagłada
wydawała się bliższą, niż odrodzenie, i zagłada
ta była nie do odwrócenia. Tak, nie do odwró-
cenia; aby wyrazić tę nieuchronność zagłady,
stworzono — również obu mitologiom wspól-
ny — mit o Heraklesie-Sigurdzie, od losu wska-
zanym zbawcy bogów, który ginie, nie zdoław-
szy czynu swego dokonać, ginie nie z ręki
wrogów, ale z ręki Dziewicy, która ukochała
go ponad wszystko na świecie. Germanie pod-
dali się nieuchronności swego „zmiersch bo-

gów“ (*Goetterdaemmerung*), Grecy, natomiast,
przewyciężyli ją w drodze nowego postępu,
którego dokonali w długi czas potem, jak się
od pozostałych grup aryjskich wyodrębnili:
dlatego też postęp ów jest ich wyłączną włas-
nością. Będzie o tem mowa niebawem; teraz
rzucimy okiem jeszcze raz na rozwinięty przez
nas dopiero co naczelny mit religii Zeusa,
wspólny szczepom germańskiemu i greckiemu.

Ziemia, ta, „która zamierzyła słynną rzecz“
(po grecku: *Klitemnestra*), żyje, jako ukorzona,
ale w duszy piastująca bunt, małżonka Zeusa,
„skazanego“ (po grecku *Agamemnona*). Uknęła
zamiar swój przy pomocy Smoka-Ajgisthosa;
przyjdzie czas, gdy Agamemnen zginie pod ich
ciosami; wtenczas Klitemnestra z Ajgisthosem
panować będą nad ludzi. Ale i to panowanie
będzie miało koniec; przyjdzie syn Agamem-
nona, Słońce-bohater, mściciel poległego; z jego
ręki zginie i Ajgisthos i Klitemnestra; wtenczas
odziedziczy on swe królestwo ojcowskie. —
Już w tej postaci mitu mamy i mężobójstwo
i matkobójstwo; lecz ani jedno, ani drugie nie
występują jeszcze, jako pogwałcenia prawa mo-
ralnego. Dopóki postaci nadmienione, uświa-
damiano sobie choćby mętnie, jako usobienia
pierwiastków fizycznych, strona sprawy moralna
pozostawała pod progiem świadomości. Trzeba
było wielkiego w życiu greckim przewrotu re-
ligijnego na to, aby strona fizyczna uległa za-
pomnieniu, strona zaś moralna, ta, w imię któ-
rej nasz mit stał się wyrazem idei usprawied-
liwienia, na pierwszy wystąpiła plan; przewro-
tem tym była *reforma religii Zeusa pod wpły-
wem religii Apollina*.

III.

Wszelka religja, zawierające w sobie naukę
o mesjaszu, zawiera w nim właśnie zaród swej
własnej śmierci; później czy wcześniej, mesjasz
obietany przyjść musi i pociągać za sobą serca.
Mesjaniczne pierwiastki religii starogermańskiej
przygotowały grunt dla trjumfu chrześcijaństwa;
w greckiej zaś religii Zeusa konieczność re-
formy, odpowiednio do szybkiego wzrostu kul-
tury greckiej, uwydatniła się o wiele wcześniej.
W czasie, którego ściślej określić niepodobna,
w epoce powstawania najstarożytniejszych poe-
matów homeryckich, kult jasnej pary boskiej,
Apollina i Artemidy (Djany) jął rozpowszech-
niać się po Grecji. Przeniknął do niej ze
Wschodu: dla Homera, Apollo był jeszcze bo-
giem trojańskim. Być może, ojczyzna jego
leży jeszcze dalej na Wschodzie; Persowie,
bądź co bądź, wtargnąwszy do Hellady, ota-
czali czcią Apolina i Artemidę, poczytując ich
za swe bóstwa rodzime. W każdym razie, naj-
dawniejsze ślady wskazują na Troję: tam, poza
niedostępniemi urwiskami Idy leży błogosła-
wiony kraj „światła“ wiecznego, *Lycia (Lucia)*,
zamieszkała przez pobożny poza-górski lud —
Hypertorejczyków. Tam znajduje się zwykła
siedziba Apollina, z tej to góry świętej zstę-
puje on ku śmiertelnym.

Stamtąd kult jego rozszerzył się ku zachodowi;
na terytorjum greckie dotarł on przez
ten sam wąwóz historyczny, przez który i póź-
niej wpadali zwycięzcy wrogowie — przez Ter-
mopile. Miejscowość ta była pełna wspomnień
o Heraklesie, przedwcześnie poległym zbawcy
bogów; wspomnienia te wyborną były rolą dla
przyjęcia nowej religii: kędy zginął Herakles,
tam odniósł odryumf Apollo. D. c. n.

M. H. SZPYRKÓWNA.

NA KRESACH.

(DALSZY CIĄG).

Z poza brzoź, oderwana od srebrnej obrączki księżycy, spływa pierwsza, nieśmiała smuga i ścięła się na Jurgisowy mały sad. Chyłą się wyniosłe, zalotne główki strzelistych malw. Nieruchomo patrzą rozwartą żrenicą purpurowe maki o lodydze z aksamitu, obrzęsionej perliście srebrem ros. Mocniej w wieczornym omroku pachnie mięta i Boże drzewko. Gdzieś daleko, w nizinie łąk, jednotonnie i nieustannie derkają żeglujące w trawach nadwodnych derkacze.

— Aksińska! — rozlega się nagle od strony oficyny rozpaczliwe wołanie panny Dorotki. — Aksińska... Ja tobie mówiłam, że na czerdaku suknia nie wyschnie, i nie wysechła... Leż zaraz na górę, zanieś suknię do ciepicy, bo jak mamę Kocham...

W odpowiedzi rozlega się tupot bosych nóg Aksiński, mrużąc coś niepoehlebnego i perswazuje pani Zajączkowej:

— Przyrupiało tobie z tą suknią?.. Pojedziesz w bordowej. Mówiłam, że do wieczora błękitna nie wysechnie. A jutro, choć ty co chcesz, prasować nie dam... Żelazko pod klucz zamknę, deskę schowam, a taki nie dam... Grzech i obraza boska, przy takim święcie dla ludzkiej pustoty Pana Boga obrażać... Tak ty sobie i zapamiętaj... Pojedziesz w bordowej...

Poczem szybko z impetem zatrzasują. Na podwórku zapada cisza, w której się znowu rozlega tylko daleki, jednostajny pokrzyk derkaczy.

— Jeść chce się... — decyduje, przeciągając się, Juziuk. — A ty, Jurgis, już jadłeś kolację?...

— Wo — mówi surowo Jurgis. — Nie do rzeczy ty, chłopczyk mówisz... Alboż to dzisiaj można jeść?... Dzisiaj od rana człowiek, którego sprawiedliwy, jeść nie śmie, potem — jutro-ż święto... Wielkie święto!.. I kto przed takim dniem tłusto je dy pije, ciało swoje ubłaża, temu, Juziuczek, hrech... ciałki hrech...

— No, a my? — mówi Juziuk stracony. — My-ż jedli?... I kaczkę były, i naleśniki, i barszcz... Babuńka-ż pobożna?... I dziaduń jadł, i pani Rogulkowska jadła... A ty mówisz: grzech?... Jakże?...

— Tak heto pany — mówi, odwracając oczy, Jurgis. — Pany, wiadomo, alboż przywykły?... Dla pana i w kościele inne poważanie, pana i ksiądz pierwszej do spowiedzi przypuści... A i sam Pan Bóg, musi, z panami na Straszonym Sudzie inaczej rozmawiać...

I twarz Jurgisa, na której Juziukowi jest znana i miła każda rysa i każda zmarszczka, przysłania się powoli jakąś nieprzejrzystą zasłoną, z poza której nie można już dojrzeć nic.

* * *

— Dziaduń!... A gdzie babuńka? — pyta Juziuk, wchodząc do jadalni. — Ani na ganku niema, ani w sypialni niema, a kazała jeszcze przyjść głośno pacierz powiedzieć...

— A to, musi być, na galeryjce. Mówiła do Marcelki, że dawno już na galeryjce nie

była, żeby ją zawieźć. — Tam pewnie i siedzi.

A babuńka istotnie siedzi na galeryjce, zwrócona z fotelem w stronę parkanu. Nikt nie wie, dlaczego babuńka lubi ten zakątek, w którym się gnieźdzą tylko gołębie, które gruchają sennie i słodko. Nikt nie wie, dlaczego babuńka czasami — rzadko — woła Marcelkę i mówi:

— Zawieź ty mnie, Marcelińska, do sadu na galeryjkę. Dawno już my tam z tobą nie jeździły. Pacierze ja tu sobie odmówię, i tak posiedzę, popatrzę. Jak kolacja będzie, przybiegniesz. Chcę się na świat Boży troszkę popatrzeć.

— Jakież tuta świat pani!... — mówi Marcelka. — Pola, bory dyłuhi... Pustać...

— Jakże ty mówisz, Marcelińska: pustać... A Kiliniski trakt?... Stądże trakt widać, dobrze pamiętam, że widać... Dawniej, pamiętam, kiedy jeszcze młoda a zdrowa byłam, zawsze tutaj z panienkami przybiegały, patrzyć, czy goście traktem do nas nie jadą... A to i na trakt bywało wybiegniesz... Ile tam wtedy szło a jechało, ojej... I karafaszki, i linijki, i konno, i na bryczkach... A ty mówisz: pustać...

— Tak to dawniej było, pani... Dawniej, wiadomo, było inaczej. A teraz i na trakcie mało kogo spotkasz, chyba że na fest. Stąd jego mało i widać, bo za górą. Ot, tam, prosto, prosto, widzicie?... Brzozy rzędkiem stoją. To on i będzie, trakt. Pani to z fotela i nie dojrzeć. No, tak ja pobiegnę, bo tam pani ekonomowa na mnie zaswarzy się.

Marcelka biegła z powrotem i na małej galeryjce pod daszkiem stawało się cicho. Tylko jakieś cieniutkie, ptaszęce głosy świergoliły pod stropami. A na owych dalekich, dalekich brzozach, wskazanych przez Marcelkę, dogorywały ostatnie poświetałe zorzy.

I babuńka starymi oczami wpatrywała się w ową majaczącą w oddali świetlną smugę. Składała białe, wydolikaczone długoletnią chorobą ręce na kolanach, otulonych w ciepły szal, i patrzyła, chwając siwą głową i szepcząc coś do siebie cichutko i żałośnie. Tam gdzieś, za temi łąkami, za górą, porosłą w siwe jodły, tam gdzieś był trakt...

Jakby na żywe, własne oczy widzi dotąd ten ukochany, białoruski trakt, nieoglądany już oto od długich, długich lat przykuwającej do fotelu choroby, zawsze widziany oczyma, które pamiętają i kochają. Szeroka, sadzona brzożami droga, jaką za czasów dzieciństwa babunia, jako mała jeszcze dziewczynka, ze swoją znów babunią jeździła w daleką, niesłychaną podróż — do miasta. Naonczas, kiedy się nie przesunął jeszcze owymi miejscami smok ogniooki i wężociały, zwany koleją.

Pamięta dobrze ten nieoszczędnie, po staroświecku szeroki szlak, zaopatrzony jeszcze po obie strony drogi w wypasy dla koni koczujących obozów i przyjezdnych, rozkładających się noclegiem przy ognisku w zacięciu starych brzoź. Trakt, dniem słoneczny, wyciągnięty jednolitem, zielonym sklepieniem gdzieś aż w nieskończoność,

i zwężający się wreszcie w malutkie okienko o szybce z błękitu nieba, jakgdyby owa nieodścięta dalekość była krajem szczęśliwym, gdzie błękitna wysokość nieba schyla się wreszcie ku ziemi łaskawie i słodko, kładąc jej modry kres. I to nieustanne uciekanie ściganego dziecinne marzeniem tajemniczej przestrzeni, ku której dążył ów biały trakt nieustannie a daremnie, nakształt rzuconej cichemi polami, nieskończoności smugi tęsknoty.

I oto wyprawy tym traktem do dalekiego miasta, obliczane miesiącami naprzód, a stanowiące erę w życiu zapadłych dworaków, wyprawy, od których, niby od kalend greckich, wiodły się długo potem rachuby zająć i wydarzeń. Jak pamiętne jest dotąd owo drżące od szczęścia i niepokoju oczekiwanie dziecinne serca... Niepokój i drżenie aż do ostatniej, najostatniejszej chwili: a nuż coś się stanie i nie pojedą?... A nuż nastąpi jakaś nieoczekiwana katastrofa, przyjazd gości, ulewa, trzęsienie ziemi... Dusza wysłana w oczy, oczy czatujące trwożnie na każdy ruch, słowo, skinienie owych nieznośnie, niezrozumiale, okropnie obojętnych starszych ludzi... Szczęście przy układaniu tobołków i paczuszek, szczęście przy wyścielaniu kilimem przestronnej, odkażonej ze wszelkiej zalotności, a natomiast przedziwnie odpornej na wsze wyboje rodzimych dróg i okrągłaki rodzimych mostów, bryki... Szczęście przy okrywaniu się w dery, szale i płaszczu, mające chronić od możliwych kataklizmów przyrody. Najwyższa, skrzydlata radość chwili, kiedy owa bryka, żegnana zawsze błogosławieństwem czyichś łagodnych dłoni, rusza nareszcie z miejsca i szeroko się zasiadając naładowanym kadłubem na kołach, wytacza się poważnie za staroświecką bramę, puszcza się w podróż w owy cudowny, nieznan, daleki świat...

A potem urok jazdy po nocy, kołyszącej sennie i wolno, urok snu, kiedy rozwarte na chwilę żrenice witają nad sobą srebrne, prześliczne oczy gwiazd... Przedziwne półsny, niezwykłe przygody, snute w owych rojeniach. Okropne możliwości, czające się w pokracznie wychylonym pniu przydrożnej wierzby, w bolesnym załamaniu zwalonej burzą gałęzi, w samotniczo sterczącym wśród pola głazie. Małe, wymijane po przydrożach kapliczki, zmurszałe krzyże, owiane urokiem legend, cichy pacierz, szeptany przez starcze usta nad maleńką, senną główką... Ciekawe, wesole postoje w karczmach dla popasów koni. Poważny, siwobrody żyd przy ladzie: jajecznicza i kurczęta, smarzone przy sutym ogniu, jacyś ludzie wchodzący i wychodzący, którzy, zda się znikną, jak dekoracje ze sceny, skoro odejdzie widz... Odświętny alkieczyk, otwarty na ten wypadek, gitara na różowej wstążce, zawieszona nad lustrem, jakiś mocny, korzenny zapach, usypiający jeszcze bardziej chylącą się sennie głowę... Młoda, śniada twarz pochylona nad twarzą, dwie silne ręce, podnoszące bezwolne ciało i grążące je potem w bezdennej topieli pierzyny, gardłowy, dziwny głos, jak gruchanie dzikich gołębi... Sen...

(D. e. n.).

WANDA MIŁASZEWSKA.

2)

KSIĘGA UMARŁYCH.

Wujaszek uspokoił się powoli i wreszcie ozwał się, jakby z usprawiedliwieniem:

— Bo widzisz, tak mi stało w oczach, że my tu zawsze w warcaby, a Karolina...

Znów przerwał, zachłystnął się. Po chwili dodał, machnąwszy ręką:

— Et, stary mazgaj ze mnie, aż wstyd! Chodź, Jurku, siadaj. Pogawędzimy...

Teraz mnie coś zdławiło w gardle. Usiadłem—i już do końca wieczoru milczeliśmy wspólnie.

II.

Jeszcze nie wówczas jednak zbliżyliśmy się tak bardzo z wujaszkiem Klemensem. Nastąpiło to później, gdy z uniwersytetu wróciłem po raz pierwszy na wakacje do domu. Miałem dwadzieścia dwa lata skończone, trzy semestry wydziału humanistycznego za sobą i wcale niezłe obycie towarzyskie, dzięki zabiegom stryja Karola, który przez cały czas pobytu za granicą otaczał mnie troskliwą opieką.

Bywałem ze stryjem w Paryżu i w Wiedniu (choć tego miasta nie lubił), zjeżdżaliśmy wzdłuż i wszerz zachodnią Europę; zawędrowaliśmy do Szwajcarii i na włoską Riwierę. Widziałem Rzym, Neapol, Sorrento. Kochałem się kolejno w pięknych włoskach, miedzianowłosych angiolkach i ekscentrycznych amerykankach, które przyjeżdżały topić nudę i pieniądze w Monte Carlo. Pijałem Chianti, patrząc na Wezuwjusz; marzyłem samotnie na gruzach świątyni w Pestum... Zjeżdżałem na rowerze zatokę Amalfi i zrywałem na Capri ogromne cytryny, wielkości głowy noworodka. Stryj Karol kształcił i rozwijał mój umysł, urabiał moje gusty, miał baczne oko na wszystkie rodzące się we mnie instynkty. Pobłażliwy na młodociane wybryki, strofował mnie nierządkiem, o ile zbyt silnie poddawałem się jakiemuś wrażeniu.

— Mniej egzaltacji, więcej obiektywizmu w życiu, mój Jerzy!—mawiał do mnie.—Wszelkie zaciętrzewienie się, zarówno w złem, jak w dobrem, jest błędem nie do darowania. Trzeba w życiu harmonizować wrażenia, jak malarz farby w obrazie. Wszelkie przejawskrawienie zawsze w końcu znuży wzrok. Wszystkie barwy tęczy, zmieszane proporcjonalnie, dają ton jednolity, biały. Nie bądź wyłączny zarówno w radościach, jak w smutkach. Byłbyś wówczas tak nieszczęśliwy, jak twoja biedna matka.

Często w rozmowę wplatał imię matki mojej. W głosie jego brzmiała wtedy nuta utajonej goryczy:

— Karolina była wyłączna we wszystkim. W miłości, w szczęściu, jak i w żalobie. Ponieważ na drodze śłało jej się więcej grobów, niż kwiatów, — zapatrzyła się w te groby, głucha na głos żyjącego Piękna. To także egoizm, choć w odmiennej, niż się zwykle przejawia, formie: Zamknąć, zadławić w sobie własny ból i bunt,

ale zadławić również głosy życia, wołającego o swoje prawa. Zresztą — pustelnia, zaludniona duchami, — nie jest pustelnia.

Im większe z czasem zdradzać zacząłem zamiłowanie do sztuki, tem więcej nauk słyszałem z ust stryja Karola. Zapał, z jakim czytywałem arcydzieła literatury, lub podziwiałem arcydzieła pędzla, zdawał się go irytować. Nie przeciwdziałał jednakże tym skłonnościom. Odwrotnie, każde moje pragnienie ujrzenia, lub usłyszenia czegoś możliwie szybko urzeczywistniał. Ponieważ interesowała mnie również muzyka, stryj Karol pojechał ze mną do Beyreuth, ażebym mógł usłyszeć rzeczywistego Wagnera. Na Tristanie rzekł do mnie w antrakcie:

— Wszystko, co nas w życiu zachwyca, wszystko, o czem marzymy jawnie, czy skrycie, powinniśmy starać się osiągnąć. Należy tylko czerpać Piękno możliwie z pierwszej ręki. Jesteś młody, zamożny. Po mojej śmierci będziesz więcej, niż zamożny. Możesz więc bez wysiłku zdobywać sobie w życiu te wszystkie dziedziny poznania, które dla wielu, jedynie z materialnych względów, są niedostępne. Możesz objechać świat w ośmdziesiąt dni, choć jabym ci radził najmniej pół roku życia przeznaczyć na Londyn... Czerp zresztą zewsząd wszystko, co uważasz za wartościowe, ale bacz, byś się nie przeładował skarbami, jak ów brat Ali Baby w Sezamie. Szanuj zwłaszcza zakłęcie, które ten Sezam otwiera. Zakłęciem czarodziejskim jest bezwątpienia świeżość odbierania wrażeń. Jeśli ją stracisz, — szafiry morza Śródziemnego stracą dla ciebie wartość i blask zarówno, jak rubinowe usta kochanek przyszlých i minionych... Młodość jest tem słońcem, które ustraja, w barwy świat, podczas, gdy noc je wszystkie zatracą. Strzeż się zmierzchu swych pożądań, gdyż on jest zwiastunem starości. Życie jest, jak złe i dobre wino: jedno i drugie można wypić jednym haustem, ale wysączyć kroplę po kropli, z prawdziwym smakiem, — można tylko dobre wino.

O ile umiem zdać sobie sprawę obecnie, stryj Karol stosował swoje teorie w praktyce. Nigdy nie sięgał dalej, niż wiedział, że osiągnąć może. Używał życia w pełni, którą sam sobie odmierzał przez harmonizowanie pożądań. Słowem — spijał swoje dobre wino życiowe ze smakoszostwem, bacząc, by się przypadkiem nie zachłystnął, albo, co gorsze, nie przepić. Nigdy nie sięgał po niedosięgalne, a wyjątkowem od jego teorii odstępstwem było to, że kochał moją matkę bez wzajemności z jej strony, że jej nie przestał kochać do śmierci i że miłość ta była jedynem uczuciem, któremu nie zdołał zakreślić granicy.

Nie miałem dla stryja Karola tego serdecznego przywiązania, jakie czułem w dzieciństwie dla wujaszka Klemensa. A jednak wysoki ten, czarnobrody pan o rysach arystokraty i najpiękniejszych, jakie w życiu widziałem, rękach, miał na mnie wpływ olbrzymi, niemal nieograniczony. Nigdy, ani jednym słowem nie starał się wpłynąć na moje postanowienia, a przecież, jeżeli

przez lat kilka ociążałem się z wyjazdem do Bożej Woli, czyniłem to zgodnie z jego życzeniem. Stryj Karol nie lubił wsi. Będąc sam właścicielem dużej posiadłości na Kresach, bawił tam zawsze akurat tyle czasu, ile wymagały najpilniejsze sprawy finansowe. Uważał, że życie prowincjonalne zabija w człowieku indywidualność, — jedyną cechę, różniącą go od innych żyjątek.

Co do mnie, kochałem Bożą Wolę po swojemu, serdecznie. W czasach uczniowskich wydawała mi się istnym rajem i niecierpliwie liczyłem dni na kalendarzu, nie mogąc doczekać wakacji.

Później — wobec uroku jezior Alpejskich, mały stawek Bożywolski, jaśniejący, jak łątka niebieska pośród rozległych, mocno-zielonych łąk, wydawał mi się czemś bardzo nieważkiem w dziedzinie piękna. Mimowoli, wspominając sąsiadów matki, porównywałem ich ze stryjem Karolem, a wyniki tych porównań nie przynosiły im zaszczytu. Byli to wszystko ludzie o sercach prostych i umysłach, podobnych do gleby, z chłopską uprawną. Ze słońca, wiatru, deszczu i rosy czerpali całe swe życiowe doświadczenie. Prawda, że znali nierównie lepiej, niż stryj Karol, odmiany amerykańskich kartofli, ale Galerje Luwru były im równie obce, jak długie dysputy i rozmyślania nad przeznaczeniem człowieka w dziejach wszechświata.

Od wujaszka Klemensa otrzymywałem od czasu do czasu dość długie listy, zawierające szczegółowe sprawozdania z gospodarskich czynności. Konterfekt pocziwego staruszka z długą fajką porcelanową w jednym, a okutym kijaszkiem w drugim ręku, przybladł z czasem i poszarzał, oglądany przez krytyczne szkła mego stryja. Gdy po skończeniu szkół średnich wahałem się, czyby nie osiąść na roli, stryj Karol odparł z lekkim skrzywieniem:

— Rób, jak uważasz. Pamiętaj tylko, że na wsi albo zakasać musisz rękawy przy pracy, która cię całego z mózgiem i kośćmi pochłonie, albo też zostaniesz żywcem pożarty przez nudę, co na jedno wychodzi... Według mnie, szkoda twoich zdolności dla partykularza. W młynie europejskim przyrządzą może z ciebie materiał na jakieś wykwinniejsze pieczywo, podczas, gdy wiatrak rodzimy zetrze cię na zwykłą razówkę, która daje, ponoć smaczny i zdrowy, ale tylko powszedni chleb...

Z upływem czasu listy wujaszka Klemensa stawały się rzadsze i zawierały już tylko treściwe sprawozdania, poparte szeregiem cyfr i towarzyszących im czeków na moje imię. Rozżalony w głębi duszy moją obojętnością względem rodzinnych stron, przestał poruszać kwestji powrotu. Kiedyś, wśród życzeń noworocznych odnalazłem miśternie wplecioną uwagę, że pracować dla społeczeństwa można w różnoraki sposób, że podróże moje cieszą wujaszka, który życzy mi, abym jaknajwięcej korzyści wyciągnął z nich nie tylko dla umysłu, lecz i dla charakteru.

(D. c. n.).

Kronika działalności kobiecej.

Zjazd Ziemianek.

W d. 8 i 9 czerwca odbył się walny półroczny zjazd Zjednoczonych Kół Ziemianek, rozpoczęty nabożeństwem w kościele PP. Wizytek. Obrady zainicjowała przewodnicząca p. Grzybowska, zapraszając do stołu prezydjalnego przedstawicielki: Ziemianek Wielkopolskich p. Chtapowską, Pomorskich p. Różycką i Lwowskich p. Antoniewiczową. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego Zjazdu Zarząd zdał sprawę z działalności za rok 1921. Okazało się, że w myśl nowej ustawy w różnych okolicach kraju koła łączą się w okręgi, co wielce przyczynia się zarówno do ożywienia, jak i do ujednostajnienia pracy; rozwijającej się w trzech kierunkach: ekonomicznym, społecznym i wychowawczym.

Okręgi przeważnie w miastach powiatowych utrzymują instruktorki, których obowiązkiem jest objeżdżanie kółek, wygłaszanie pogadank, oraz kontrolowanie gospodarstw kółkowych. Okręgów takich jest 23.

Zarząd Główny dzieli się na Wydziały i Sekcje. Sekcja ogrodniczo-nasienna wydziału ekonomicznego posiada u stowarzyszonych kilkanaście punktów produkcji nasion ogrodniczych, pośredniczy w ich sprzedaży, jak również dostarcza nasion matecznych. Obrót wyniósł 3.500.000. Podczas obrad sekcja urządziła b. udany pokaz kwiatów ciętych gruntowych i cieplarnianych, który zamienił Świątlicę Ziemianek w barwny i wonny ogród.

Sekcja drobiowa dostarczyła hodowczyniom 3382 sztuk jaj drobiu rasowego.

Sekcja robót artystycznych „Ars“ pracuje nad wprowadzeniem do wytwórczości kobiecej pierwiastków rodzimych. Roboty wykonane przez Sekcję, cieszyły się ogólnym powodzeniem na Targach Poznańskich i pokazach, urządzanych w Świątlicy. Przedstawiony na Zjeździe wzór sztandaru dla Okręgów ze znakiem stowarzyszenia, wieńcem polnych kwiatów i hasłem „Z Bogiem i Narodem“ zyskał ogólną aprobatę.

Sekcja Szkół Gospodarczych Wydziału Wychowawczego zdała sprawę z czterech szkół dla dziewcząt wiejskich: Mirosławice, Marysin, Natęczów, Kiruczyn, wszystkie prowadzone w ciągu r. 1921, — Uwieliny — otwartej od Nowego Roku 1920, oraz wyższej szkoły gospodarczej, otwartej na wiosnę w Puławach.

Stowarzyszenie wzięło udział w kwietniu w Kongresie Międzynarodowym Szkół Gospodarczych w Paryżu. Sprawozdanie z rozwoju szkolnictwa gospodarczego w Polsce, oparte na danych, zebranych przez Sekcję, przedstawiła na kongresie delegatka Ziemianek hr. Plater-Zyberkówna. Obudziło ono ogólne zainteresowanie wśród cudzoziemek.

Sekcja wychowania przedszkolnego wysunęła jako postulat konieczność wzmocnienia pracy stowarzyszonych w ochroniarstwie. Większość ochron utrzymywanych dawniej niemal przez każdą Ziemiankę, obecnie została zmieniona na szkoły początkowe z wielkim uszczerbkiem idei wychowania przedszkolnego, mającego niesłychanie doniosłe znaczenie przy kształceniu przyszłego obywatela kraju. Rozwijająca się na temle dyskusja budzi nadzieje, że dział ten na nowo stanie się jedną z naczelnych trosk społeczeństwa.

Wydział wychowawczy, zaproszony do współudziału w Kongresie „d'éducation familiale“ w Brukseli, pracując nad przygotowaniem odpowiednich materiałów i w tym celu zawiązał w Warszawie Sekretariat Ligi Wychowania Rodzinnego, który podzielił się na Sekcje i pracuje wedle wskazówek komitetu organizacyjnego Kongresu. Do Sekretariatu weszli przedstawiciele stowarzyszeń i kół, zajmujących się kwestjami wychowawczymi.

Pragnąc szerzyć ideę kongresu „Odrodzenie społeczeństwa przez odrodzenie rodziny“, Wydział podjął wydawnictwo miesięcznika p. t. „Rodzina“, poświęconego zagadnieniom rodziny, jako zjawiska społecznego, wychowania dziecka oraz ideałów rodziny chrześcijańskiej (ukazał się 1 numer).

Wydział społeczny dzieli się na: sekcję sanitarną, która prowadzi propagandę higieniczną za pomocą pogadank i kursów w centrali i okręgach, dostarcza kółkom lekarstwa oraz apteczki podręczne, zawierające komplet środków leczniczych i opatrunkowych, — sekcję biblioteczną i piśmiennictwa, zaopatrującą kółka w książki i broszury dla kolportażu, — sekcję opieki społecznej, okazującą wydatną pomoc repatriantom, co w gorących słowach podziękii zaznaczyła przewodnicząca komitetu „Polska Repatriantom“, hr. Puzyńska. Doraźnie zarządzona składka przyniosła na ten cel 214.000 mk.

Sekcja prawna szerzy wśród stowarzyszonych świadomość ich obowiązków politycznych i społecznych, a mianowicie zachęca do brania udziału w radach samorządowych powiatowych i gminnych, oraz w wyborach, starając się o powołanie na stanowisko społeczne ludzi rozumnych, zacnych, stawiających dobro ogólne na pierwszym planie.

Z wygłoszonych na Zjeździe referatów wywarła głębokie wrażenie rzecz profesora Zańreckiego „O wychowaniu narodowym“ dzięki swadzie prelegenta oraz głębokiemu i jasnemu ujęciu zadań Polki-Ziemianki.

P. Le Brun z ministerjum zdrowia referował higienę wsi, wywołując ożywioną dyskusję na temat współudziału społeczeństwa z rządem.

Z dyskusji, jaka wyłoniła się po referacie p. Rogowicza „O ozdobie wsi“, wypłynął wniosek do Okręgów, by przystąpiły jaknajliczniej do zakładania szkółek drzew owocowych i parkowych.

„Revue mondiale“ daje opis miejscowości, przez które musieli przechodzić uczestnicy powtórnej wyprawy, zorganizowanej przez Londyńskie Towarzystwo geograficzne i Klub Alpinistów, na najwyższy szczyt Himalajów górę Ewerest.

Walcząc ze straszliwymi przeszkodami, głównie z zimnem, kilku uczestników wyprawy wyniosło się na wysokość 8266 metrów, o 300 metrów wyżej aniżeli ich poprzednicy z pierwszej wyprawy. Niektórzy podmrażali uszy, inni palce, a wszyscy bez aparatów z tlenem, w które byli zaopatrzeni, nie byłiby wogóle mogli pozostać przy życiu.

Jedną z najciekawszych krain, przez które przechodzili, był Kaszmir, Ojczyzna owych skalni wzorzystych o fantastycznych barwach i deseniach, tak cenionych przez Europejskie damy. Kaszmir, dzięki śnieżnym szczytom, licznym strumieniom i malowniczym krajobrazom uchodzi za Azjatycką Szwajcarię, a stolica jego Svinagar, z powodu sieci kanałów, które przecinają miasto została przezwaną „Wenecją Indji“.

Protektorat nad Kaszmiem posiada Imperjum Brytyjskie. Mahanadja uznaje Imperatora Indji za swego władcę i płaci mu co rok lenno pod postacią; jednego konia, 12 rasowych kóz i 3 najprzedniejszego gatunku szalów.

Nad jednym takim szalem trzech specjalistów pracuje około półtora roku, a pośledniejszy szal w ciągu trzech miesięcy wykonywa trzech ludzi. Trudno wobec tego dziwić się wygórowanym cenom owych cennych „Kaszmirów“.

W przemówieniu końcowym ks. poseł Nowakowski zagrzewał do nieustawiania w pracy, którą od lat prawie dwudziestu prowadzi Stowarzyszenie w duchu szerzenia kultury gospodarczej i oświatowej, w duchu czynnej miłości Boga i Ojczyzny, łączności klas, jedności narodowej, głębokiego poczucia praw i obowiązków obywatelskich.

Wybory do Zarządu dały wynik następujący: Przewodnicząca Aleksandra Grzybowska, wiceprzewodnicząca Eleonora Czarnowska i p. Jaroszyńska, przew. wydziału społecznego Felicja Karszo-Siedlecka, wydziału wychowawczego Marta Watraszewska, ekonomicznego Zofja Rogowska i Ewa Ciechanowska, sekretarki: Jadwiga Leszczyńska i Zofja Wojciechowska. Do prezydium Komitetu powołano pp. Zofję Godlewską na przewodniczącą, Marję hr. Potocka na wicepres., Annę Zdziarską na sekretarkę.

Od grudnia Zarząd zalegalizował cztery nowe okręgi, 35 kół z 757 członkiniami.

Rezolucje Zjazdu:

Wydział Społeczny—Sekcja Prawna. Zjazd Zjednoczonych Ziemianek, uznając doniosłe znaczenie współpracy kobiet w samorządzie gminnym i szkolnym, wzywa wszystkie Stowarzyszone do jaknajenergiczniejszej akcji w tym kierunku wedle sił i możliwości, a przede wszystkim biorąc czynny udział w wyborach do Rad Gminnych, Powiatowych i Sejmu, oddając swoje głosy na ludzi znanych z uczciwości i rozumu, broniących praw całego narodu i kościoła. **Sekcja Sanitarna.** Wniosek Sekcji Sanitarnej — Stowarzyszone podejmują się rozpowszechniać wiadomości o higienie po wsiach i miasteczkach, prowadząc agitację, przy pomocy odpowiedniej literatury i kursów lotnych. Zainteresować tą sprawą samorządy gminne, powiatowe i wojewódzkie tak aby działalność była jednolita. Zwrócić się do Ministerjum Zdrowia o wydanie odpowiednich broszurek i tablic poglądowych do prowadzenia agitacji.

Wydział ekonomiczny. Sekcja Nasiennie-Ogrodnicza. Dla umożliwienia zdobnictwa wsi kółka wezwane są do zakładania szkółek drzew owocowych i ozdobnych jak: lip, akacji, jarzębiny i t. p. 2) Okręgi zobowiązały się zapoczątkować przynajmniej po jednej szkółce drzew owocowych. 3) Jako wzór ogródków wiejskich założyć ogródek przy szkole.

Sekcja drobiowa. Wydz. Ekon. Sekcja w celu poparcia zamierzeń Okręgu Krakowskiego Stow. Ziemianek, deklaruje wzięcie 10 akcji „Zakładu Hodowli Drobiu“ po 10000 Mk. Sekcja drobiowa zachęca członkinie do wzięcia jaknajwyższego udziału w sfinansowaniu tego przedsięwzięcia.

Wzmiankujemy: że w dniach 24 — 26-tym listopada 1922 roku w Warszawie odbędzie się 1 Wszechpolska Wystawa drobiu, gotębi i królików. Sekcja wzywa Panie hodowczynie, aby przygotowywały ma

Z Przeglądów Zagranicznych.

Z „Reone de Genève“ czerpiemy następujące wiadomości o międzynarodowych Kongresach i konferencjach, które odbyły się w ciągu dwu ostatnich miesięcy.

We Fryburgu, pod przewodnictwem hr. de Montanach obradował „Katolicki Związek międzynarodowych badań“.

Zebrań to, będące niejako dalszym ciągiem tych, jakie w 1920 i 21 odbyły się w Paryżu, było poświęcone sprawie Ligi Narodów i stanowisku, jakie w obecnej chwili winni zająć katolicy. Uznano za „ciężki błąd usuwanie się od Instytucji, której wszechświatowa działalność może być brzemiennej w skutki“.

We Fryburgu również święcono 25 rocznicę założenia Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony kobiet.

W Genewie, w siedzibie Ligi Narodów, odbyła się międzynarodowa konferencja na temat wprowadzenia do szkół nauki nowego języka, stworzonego przez Polaka? Zamenhafa. W pracach konferencji brało udział 120 delegatów z 26 krajów, a 18 rządów miało urzędowych przedstawicieli.

Najgorętszymi zwolennikami Esperanto są Japończycy, między niemi Dr. Nitobe. Genewa zaś posiada, u siebie p. Prinat prawdziwego „Apostola“ tego dzwicznego tworu.

Podczas obrad na temat szkolnictwa, jakie odbyły się w Izbie francuskiej w końcu Czerwca, deputowany Gay zarzucał władzom szkolnym „zacieklą bezwzględność“ i oskarża je o to, że usiłują wprowadzić do nauczania nie „neutralność religijną“ ale „całkowitą negację idei religijnej“.

Okazuje się, że uczniowie seminarjum nauczycielskich są źle widziani, jeśli uczęszczają do kościoła, że się nawet odzywają głosy, że powinni wybierać „między Mszą a szkołą“.

Pan Gay nazwał tak zwane we Francji szkoły normalne „seminarjum antikatolicyzmu“.

Mimo gwałtownych protestów lewicy zażądał on zrównania w prawach szkół wszelkich typów i domagał się od ministerjum oświecenia, aby nie czyniło żadnych różnic między profesorami i uczniami szkół rządowych a tak zwanych szkół wolnych czyli katolickich i aby w szkołach rządowych zaniechano wcześniej anti-katolickiej propagandy.

Pod względem liczby urodzeń Francja zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Europie.

Przoduje w tym względzie Rumunia gdzie na 1000 mieszkańców rodzi się 42,1 następne miejsce zajmują Niemcy 27,4, potem Anglja 25 a Francja tylko 18,8.

W Rosji pod ustrojem Sowieckim liczba urodzeń z 30 na tysiąc spadła do 13.

Cyfr, dotyczących Polski w sprawozdaniu nie znajdujemy.

terjał hodowlany, głównie zielononózki, a następnie na okazach rozwój hodowli tucznej od chwili wylęgnięcia, aż do sztuk przygotowanych na zabicie.

Wniosek Wydziału Wychowawczego. Kobiety Polki, zebrane na Walnym Zjeździe Ziemiaków, uskarżając się na brak wykładów religijnych i rozwijania uczuć religijnych i narodowych w szkołach powszechnych, zwracają się do Ministerjum Wyznań i Oświecenia z prośbą i żądaniem, by Inspektorzy szkolni wymagali od Nauczycielstwa nie zaniedbywania tych dwóch czynników tak ważnych przy wychowywaniu polskiego dziecka zgodnie z rzeczywistymi potrzebami Narodu.

Z Polski i ze świata.

Przesilenie trwa w dalszym ciągu.

Rząd Artura Śliwińskiego stanął przed Sejmem 5 lipca dla uzyskania wotum ufności.

Exposé premiera, w szczególności ustęp krytykujący ustępującego ministra skarbu, Michalskiego, skłonił ostatecznie także Klub Pracy Konstytucyjnej do przejścia do opozycji.

Votum nieufności dla rządu Śliwińskiego po dwudniowej niechętnie namiętej dyskusji nad exposé uchwalono w d. 7 lipca 201 głosami przeciw 195. Tegoż dnia wieczorem Naczelnik Państwa przyjął zgłoszoną przez p. Śliwińskiego w imieniu całego gabinetu dymisję i porucił mu tymczasowe kierownictwo spraw państwa.

Większość centrowo-prawicowa, która obaliła rząd, d. 8 lipca zwróciła się do stronnictwa lewicy z propozycją utworzenia wspólnego rządu kompromisowego. Propozycja, odrzucona 8 lipca, powtórzona została w d. 9 lipca.

Proces pos. Dąbala, oskarżonego o publiczną agitację za ustrojem komunistycznym, odbył się w ubiegłym tygodniu i zakończył się skazaniem oskarżonego na 6 lat ciężkiego więzienia.

W Wilnie z powodu policyjnego zakazu wygłoszenia odczytu w sprawie żydowskiej, doszło do krwawych rozruchów. Ofiarą padło dwóch chrześcijan, nadto jest trzech chrześcijan i 6 żydów rannych.

Interpelację zgłoszono w Sejmie z powodu zajść wileńskich i do zbadania sprawy wybrano komisję śledczą poselską.

Organizację młodzieży komunistycznej z Leonem Teoplitzem na czele wykryła policja. Śledztwo w toku.

Polska część Górnego Śląska cała aż po Odrę zajęta została przez wojska polskie. Jednocześnie z niemieckiej części dochodzą wieści o potwornych bestjałskich wprost zbrodniach, dokonywanych w niemieckiej części przez Orgeschowców nad ludnością polską, a zwłaszcza nad kobietami.

Całe rzesze wygnańców uciekają z tamąd.

Na Maksymiljana Hardena, znanego publicystę, wykonali zamach nacjonaliści niemieccy. Harden jest ciężko ranny ale żyje.

W Hadze rokowania przewlekają się. Delegacja rosyjska przedstawiła fikcyjny budżet, z którego by wynikało, że sytuacja Rosji wcale nie jest rozpaczliwa, w który jednak nikt nie wierzy.

W Niemczech odbyły się wielkie manifestacje w obronie Republiki, zakończone jednak szeregiem starć krwawych z monarchistami.

Realizacja kosztowności cerkiewnych z rabowanych przez Sowiety, da, wedle ich obliczeń, około 200 milionów rubli w złocie.

Wyrok przeciwko pierwszej grupie eserów skazuje ich jakoby na więzienie forteczne. Nadszpiewana łagodność tego rzekomego wyroku (powszechnie spodziewano się śmierci) obliczona jest na efekt polityczny zagranicą, zwłaszcza wobec tego, że zagraniczni obrońcy, musieli zrzec się mandatów. Zdaje się być pewnym że wiadomość ta, szerzona z Niemiec, jest fałszywa.

W pruskim Sejmie w Berlinie doszło do pospolitej bójki, tak że są posłowie ciężko ranni.

Marka niemiecka gwałtownie spadła.

SPROSTOWANIE.

W № 23 „Bluszczu“ w wzmiance o mies. lit. „Lucifer“ mylnie zostało zacytowane zdanie: „poezji dużo — epiki zastraszający brak“. Zdanie to brzmi: „Naogół w zeszycie trzecim poezji różnej formy i różnej wartości dużo (22 utwory). Epiki zastraszający brak“, co niniejszem prostujemy.

W № 21 „Bluszczu“ w sprawozdaniu o Walnym zebraniu Ziemiaków w Poznaniu pominięto interesujący wykład o drobiu p. Bogustawskiej z Kongresówki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Krystynie Stolyhwowej w Krakowie i p. Marji Pattekównie w Rzeszowie. Prosimy o przysłanie jakiegoś drobiazgu na próbę.

P. R. Pendalance w Kielcach. Radzimy zasięgnąć oświadczenia informacji w Delegacji Polskiej do spraw repatriacji w Warszawie—Hotel Royal przy ul. Chmielnej № 31.

„Alabastrowi“. Nie skorzystamy.

TREŚĆ № 29-go.

Stare powozy — przez Zofję Rościszewską. Pedagogika H. G. Wellsa. Dusza Europejczyka XX wieku i jego muzyka — przez Z. G. Oresteja Ajschylosa — przez prof. S. Zielińskiego. Na kresach — przez M. H. Szyrkównę. Księga umarłych — przez Wandę Miłszewską. Kronika działalności kobiecej. Z przeglądów zagranicznych. Z Polski i ze świata. Sprostowanie. Odpowiedzi Redakcji. Wzory ubiorów i robót (dodatek „Mody“). Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki“ — przez Rabindranath Tagore tłumacz. — przez J. Buchholtzową (ark. 15-ty).

!!! UWADZE SZANOWNYCH PAŃ!!!

Otrzymaliśmy wielki wybór zagranicznej jedwabnej TRYKOTINY we wszystkich najmodniejszych kolorach i będziemy sprzedawać na czas ograniczony (1½ metra) kuponami na całą suknię po 13,900 mk. Również posiadamy GABARDINĘ najmodniejszy wyrób francuski czysta kamgarn wełna w cienkie prążki, kolory czyste i efektowne na suknie i kostjomy (szerokość 130 c/m) po 5700 mk. za metr.

SZEWIOTY damskie najlepszego wyrobu podwójnej szer. we wszystkich kolorach po 1850 mk. metr. SATYNY oryginalne francuskie fantazyjne desenie po 1850 mk. metr i inne materiały jak to, wełna, bawełna, płótna po najtańszych cenach (taniej niż wszędzie).

PŁÓCIENKA na koszule, fartuszki, bluzki po 625 mk. i 700 mk. za metr.

KOSZULE damskie batystowe po 2800 mk. za sztukę.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MANUFAKTUROWA

WARSZAWA, JASNA 18 — 20. TELEFONY 171-28 i 243-80.

Na prowincję wysyłamy wszelkie zamówienia za pobraniem (płaci się przy odbiorze na poczcie nawet bez zadatku).

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 1000.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 3000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 250.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Swiat 41. *EN* Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisy na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.